

StoleKatowickie Spotkania Językoznawcze przy Okrągłym
1
StoleKatowickie Spotkania Językoznawcze przy Okrągłym

*Instytut Języka
Polskiego
Uniwersytet Śląski*



*Towarzystwo
Miłośników Języka
Polskiego
Oddział Katowicki*

© by Antonina Grybosiowa

Koncepcja cyklu i opracowanie graficzne: Małgorzata Kita

Wydawca:

Instytut Języka Polskiego

Uniwersytet Śląski

41-032 Katowice, pl. Sejmu Śląskiego 1

tel. (0.prefiks.32) 255.3082

<http://uranos.cto.us.edu.pl/~ijp>

e-mail: ijp@homer.fil.us.edu.pl

Antonina Grybosiowa

Piękno, poprawność języka – wartość czy balast?

Tytułowe pytanie będzie się w tekście referatu przewijać. Autorka formułuje je nie tylko ze względu na słuchaczy, w przeważającej części należących do najmłodszego pokolenia Polaków, ale zadaje je samej sobie i snuje refleksje na ten temat z pozycji pokolenia najstarszego, próbując jednocześnie zrozumieć i zinterpretować sytuację współczesną.

Uznać trzeba, że od ukazania się pracy dwóch amerykańskich postgeneratywistów Marca Johnsona i George'a Lakoffa [Johnson, Lakoff, 1988], która stanowiła asumpt dla polskich zwolenników kognitywizmu i zaowocowała wieloma pracami w kilku środowiskach uniwersyteckich, m.in. na Uniwersytecie Śląskim, mija już druga dekada, słuchacze są więc z

też o postrzeganiu świata zewnętrznego wpływającego na język dobrze zaznajomieni. Wcześniejsze prace polskich historyków języka, przede wszystkim Zenona Klemensiewicza, przyniosły zresztą wiele dowodów na rolę czynników zewnętrznojęzykowych, które wpływają na rozwój języka, czyli wydobyły z przeszłości społeczną podstawę zmian językowych i rolę związku języka z kulturą danego etapu. Potwierdza to pełne umiaru przekonanie, iż *nihil novi sub sole*. Zmieniają się tylko język opisu, terminologia, proporcje, akcenty.

Refleksje nad społeczną oceną kategorii piękna i poprawności naszego języka, snute w pierwszej dekadzie trzeciego tysiąclecia wiążą się, stanowią część szerszego zagadnienia, tj. zmian w świadomości językowo–kulturowej Polaków dotyczącej aksjologii, czyli wartościowania w języku. Badania nad aksjologizacją języka rozwinęła szkoła warszawska dzięki podstawowym pracom J. Puzyniny i jej uczniów, do których zaliczyć można autorów piszących o języku mediów, J. Bralczyka i G. Majkowską. [Puzynina, 1992, Bralczyk, Majkowska, 2000].

Parafrazując tytuł jednej z rozpraw Puzyniny *Co język mówi o wartościach* [Puzynina, 1992], mogę sprecyzować tytułowe pytanie: co Polacy sądzą o pięknie i poprawności jako cechach języka, które są lub nie są dla mówiących wspólnym dobrem narodowym, celem dążeń, warunkiem zachowania tożsamości narodowej itp.

Żeby scharakteryzować współczesne postawy Polaków, należy zwrócić się w przeszłość i uzyskać tło opozycyjne, kontrastowe, bo z góry zakładamy, że postawy takie musiały się zmieniać wraz z przekształceniami świata zewnętrznego.

I. **Kategoria piękna polszczyzny w przeszłości**

Kategoria piękna pojawiła się w dobie renesansu, wyłoniła się jako argument w walce o status języka narodowego wobec dominacji języka uniwersalnego w świecie kultury zachodniej, czyli łaciny. To ważne stwierdzenie. O pięknie języka macierzystego, narodowego zaczęło się mówić i pisać wtedy, gdy o jego status ponadlokalny, ograniczony do komunikacji potocznej, trzeba było walczyć.

Nie można przy tym pominąć czynnika, który nazwalibyśmy dziś komercyjnym. O bogactwie, delikatności i przyjemności brzmienia języka polskiego piszą w XVI, XVII i XVIII wieku cudzoziemcy, autorzy gramatyk języka polskiego, którzy namawiają swoich rodaków do nauki mało znanego języka. Przytoczę jedną z charakterystycznych wypowiedzi, której autorem jest Jan Bodin, publicysta francuski z 2. połowy XVI wieku: „polszczyzna posiada zaiste tak wielkie dostojęństwo, i z bogactwem połączoną godność, że z językiem greckim i łacińskim, i z wszystkimi kulturalniejszymi językami pod względem

wytworności, blasku i dobru wyrazów, piękności periodów i w ogóle całej ozdobności mowy może współzawodniczyć (...) dopuszcza wszystkie ozdoby mowy i jak się pisze, tak się też wymawia, bez jakiegokolwiek wykręcania, szerokiego otwierania czy ściągnięcia ust”.

Cudzoziemcy charakteryzują polszczyznę, wyliczając takie wartościowane pozytywnie jej cechy jak: *szlachetność (linqua nobilissima), doskonałość, bogactwo, subtelność, głębokość myśli, delikatność i przyjemność brzmienia* (M. Dobracki). Janowi Bodin podobała się nawet *miętkość* języka wbrew opinii *potwarców*, że polskie grupy spółgłoskowe są *barbarzyńskie*, a słowa są „jakby jakieś kamienie, którymi w mózg słuchających tłuką” (Sz. Starowolski) [Klemensiewicz, 1976].

Uwagi te zawierają pierwsze chyba przejawy ujęcia konfrontatywnego i pod archaiczną warstwą leksykalną, innym niż dziś doborem słownictwa (np. *szlachetność języka*) tkwią bystre obserwacje dotyczące ówczesnej polszczyzny. Zwraca uwagę negatywna ocena przeciwników przypisujących polszczyźnie *b a r b a r z y ń s k o ś ć*. Ujawnia się to, co dziś nazwiemy kulturowym obrazem świata (KOS). W obrazie tym istnieje podział na języki szlachetne, kulturalne i barbarzyńskie, poza światem kultury zachodniej.

Wśród cudzoziemców chwaleńców powolnego doskonalenia języka narodowego wymienić trzeba drukarzy,

głównie Niemców. Największe zasługi na tym polu przypisuje się Florianowi Unglerowi. Wydając pracę Stefana Falimiorza *O ziołach i mocy jich* (1534), pisał o polszczyźnie jako o języku *stawnym, dawnym, świętym*, zagrożonym przez obcy naród. Docenia się także działalność Hieronima Wietora i Mikołaja Szarffenberga, wydawcy twórczości Jana Kochanowskiego.

Wypowiedzi drukarzy, zawarte w słowie wstępnym do tłoczonych w ich drukarniach książek w języku polskim, podkreślają raczej aspekty historyczne, narodowe niż estetyczne, niemniej są one przyczynkiem do kwestii oceny żyjących w dobie staropolskiej i średniopolskiej twórców kultury.

Te, przejęte z kart *Historii języka polskiego* Zenona Klemensiewicza, opinie ówczesnych ludzi zainteresowanych językiem polskim i formułujących jego ocenę w konfrontacji z *językiem szlachebnym* nie zawierają *in expressis verbis* oceny piękna. Jeśli sięgniemy do *Słownika języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka po jego definicję, przeczytamy, iż piękno to „zespół cech takich, który sprawia, że coś się podoba, budzi zachwyt”. Wśród typowych fraz brak piękna języka. Ale wśród cytowanych opinii historycznych są uwagi o brzmieniu polszczyzny, o dźwiękach miękkich, o przyjemności brzmienia. Taka reakcja cudzoziemców na polszczyznę trwa przez wieki, spotkałam się z nią na Węgrzech pod koniec XX wieku: „Nic nie rozumiem, rzekła słuchaczka Węgierka, ale jak to pięknie brzmi!”.

Można sądzić, że szczerze czy tylko propagandowe wartościowanie polszczyzny jako języka pięknego przenikało z kart, drukowanych w XVI wieku i później, z przedmów do utworów pisarzy polskich oraz z pamiętników wojażujących po Polsce przybyszów z Zachodu do świadomości Polaków i wzmacniało ich poczucie godności i dumę narodową, istotny składnik stereotypu Polaka.

Po renesansowej tendencji rozwoju języków narodowych, przytłoczonych dominacją języka uniwersalnego, nastąpił okres jej zahamowania w XVII i w znacznej części XVIII wieku aż do ostatniej dekady, w której utrata państwowości zwróciła uwagę na język, który na długie lata miał przejąć funkcję scalającą podzielone państwo. Powraca więc motyw zagrożenia, tym razem jest ono realne, zabory mogą język narodowy zepchnąć do komunikacji wewnątrzrodzinnej. Oprócz języków zaborców polszczyzna musi się zmagać z nowym językiem uniwersalnym Europy Zachodniej, który wyróżniał człowieka wykształconego, tj. z francuskim.

II. Piękno języka a jego normatywizacja

Oryginalny pogląd na związek tych pojęć znajdujemy w książce Z. Leszczyńskiego o tabu w współczesnej polszczyźnie [Leszczyński, 1988]. Autor uznaje przekroczenia normy za złamanie tabu. Niewątpliwie w historii języka polskiego wierność

normie, którą wypracowywano od w. XVI, była warunkiem piękna języka, jego harmonii, opisywanej przez twórców w dobie renesansu. Poważne odstępstwa od ustalającej się normy ponaddialektycznej i kulturowej (grzecznościowej) powodowały bowiem dysharmonię, dysonans. Poszukiwania nowych środków wyrazu szły zatem ku wzbogacaniu leksyki, były często idiolektalne, dokonywały się znacznie wolniej i nie naruszały całego układu.

Skoro powszechne było przekonanie, że normatywizacja sprzyja doskonaleniu języka, co uchroni go od wpływów destrukcyjnych płynących z zewnątrz (języki obce), podjęto ją jako zadanie patriotyczne i odtąd wypełniało je kilka pokoleń aż do czasów nam współczesnych. Nie wgłębiając się w to zagadnienie, trzeba stwierdzić, że zmiana takiego wartościowania następuje dopiero dzisiaj. Możemy tutaj jako dowód przytoczyć niechętnie reakcje związane z uchwaleniem ustawy o ochronie języka polskiego.

III. Współczesny stosunek do piękna i poprawności języka

Zmiana świadomości językowo–kulturowej współczesnych Polaków pozwala na rosnącą tolerancję wobec różnych przejawów niedoceniań kategorii piękna i poprawności języka

macierzystego. Mimo że sytuację, w jakiej znajduje się polszczyzna trzeciego tysiąclecia, można określić także jako zagrożenie przez język uniwersalny naszego świata, angielski, którym mówi obecnie 335 milionów ludzi, ustępujący tylko chińskiemu, nie widać oznak postaw obronnych, sprzyjających normatywizacji i rezerwie, z jaką można traktować zapożyczenia z języka globalnego. Umiarkowane wypowiedzi myślicieli, którzy rozważają pytanie, czy w ogóle można mówić obecnie o zagrożeniu zamiast o internacjonalizacji, niosą optymistyczne prognozy i dają nadzieję, że polszczyzna, którą tylko w kraju mówi 40 milionów mieszkańców, nie jest językiem skazanym na zdegradowanie do roli języka regionalnego, że zapożyczenia dotyczą techniki i ekonomii (świata materialnego), a nie całej kultury.

Poza myślicielami, obywatelami świata, np. Cz. Miłoszem i B. Geremkiem [Grybosiowa, 2000], nadawcy medialni, dostrzegalni i wzorcowi, dają innym wymowny przykład traktowania języka jako narzędzia zabawy. Nie musi się mówić poprawnie i pięknie, dobrze jest natomiast mówić żartobliwie, zabawnie, uprawiać gry językowe. Nie biorą oni pod uwagę dyskomfortu psychicznego, który rodzi się, gdy ginie harmonia między nawykami a zaskakującymi innowacjami. Niepoprawność zaprzecza pięknu rodzącemu się z harmonii.

Jak rozumiemy dziś niepoprawność? Tak, jak i poprawność [Puzynina, 1993] – czyli szeroko. Nie tylko jako odstępstwa od

normy ortoepicznej, fleksyjnej, słowotwórczej, leksykalnej (kolokacje), ale także jako lekceważenie tabu, wykreślanie szacunku dla *sacrum*, ukształtowanych przez setki lat i współdecydujących o typie polskiej kultury [Sławkowa, 1993]. Niepoprawność, naszym zdaniem, zakłóca komunikację językową, wprowadza element niezrozumienia, zwraca uwagę odbiorcy nie na treść, lecz na formę i obniża autorytet nadawcy.

Te skutki niefortunnych aktów mowy dostrzega się niejako prywatnie, poza oficjalną, społeczną oceną. Oficjalnie zdaje się dominować przekonanie, że wolno zachowywać się swobodnie, odrzucać rygory, bo to właśnie może zjednywać mówiącemu uznanie licznych zwolenników takiej postawy. Przecież złą wprawdzie sławą, ale jednak sławą, otoczeni są dziś mówiący niepoprawnie, wulgarnie i ekshibicjonistycznie (*casus* posłanki Berger).

Rodzi się więc pytanie, jak zatem wygląda w społeczeństwie polskim realizacja tak ważnej kategorii jak skuteczność? Kto jest skuteczny: mistrz mowy polskiej, 80-latek w pierwszej edycji konkursu, a 50-latek w przygotowywanej obecnie drugiej, aktor, pisarz, prezenter, dziennikarz czy liczniejsi niemistrzowie sejmowi, których wypowiedzi są cytowane, prześmiewane, ale tym samym utrwalane? Cywilizacja obrazkowa, oglądanie i słuchanie wyklucza przecież studiowanie coraz liczniejszych słowników, poradników wspomagających

kompetencję komunikacyjną rodaków, pozostają oni wyraźnie poza zasięgiem polskiej literatury językoznawczej i poza działalnością Rady Języka Polskiego PAN, np. nawet poloniści zdają się nie wiedzieć o normie interpunkcyjnej dotyczącej konstrukcji imiesłowowej.

Minister z Lubelszczyzny może swobodnie realizować wymowę typu *ido drogo, mogo, mówio*, choć jest ministrem kultury, na szczęście przejściowo. Nikt go nie skłoni, by naśladował Margaret Thatcher ćwiczącą przed występami publicznymi oksfordzką wymowę *th*. Dlaczego? Bo poprawna wymowa i w ogóle przestrzeganie norm przestały być społeczną wartością, jaką pielęgowali nasi przodkowie do r. 1945.

Może być tylko słabym echem zmagania i cierpienia na lekcjach języka ojczystego w pierwszym stadium nauki szkolnej, zmagania szybko zapomnianych.

Cywilizacja obrazkowa uczyniła fleksję polską zbyt trudną, by ją można było opanować. Narzekania cudzoziemców, nosicieli języków z fleksją zredukowaną do minimum (chodzi tu o niemiecki i angielski) znajdują zrozumienie u *native-speakerów*. Zmagają się oni z fleksją rodzimego języka, np. *moim nieprzyjacielom, zachowania chrześcijanów, trzeba wytrwać się ze szpon, problem Bałkan*, usuwają paradygmaty z alternacjami *my nie karamy*, wybierają paradygmaty mocniejsze *mam rozdwojoną jaźnię*, zmieniają hierarchię wariantów fleksyjnych w dop. l. mn.

rzeczowników męskich z tematem na *-l*: *cywili, Nobli, bóli, styli, żali, profili*, które na razie ustępują pierwszeństwa końcówce *-ów*. Nie mogą opanować normy rządzącej tworzeniem tego ważnego dla składni przypadku. Wybór *-ów, -i (-y)* czy zero końcówki omijają starannie.

Zaskoczeniem dla władającego językiem na mocy tradycji staje się zredagowanie sporych słowników wyrazów polskich o trudnej odmianie przede wszystkim dla Polaków [Wróbel, 1993]. Oczyma duszy widzimy przyszłość i edycję poradnika *Jak mówić po polsku!* Okazuje się, że można mieć kłopoty z wyrazem „trudnym” *niania*, podsuwa się nam dop. l. mn. *nianiek*. I tak powstaje 426 stron zadrukowanych wyrazami fleksyjnymi trudnymi. Nie wspomnimy już o niemożności odmiany nazwiska ministra Kołodki, pośła Ziobry i podobnych, i ucieczki w nieodmienność. Ucieczka tak jest dla współczesnego Polaka znamieną, może z ulgą powitałby zanik tej zbyt trudnej fleksji na rzecz stałego szyku i przyimków?

Przeczy temu stan fleksji potocznej, odmienia się nawet cytaty obce, np. *mieliśmy jej dosyć po szorcie* (o tańcach na lodzie), *kogo nominujesz w tok-szole, w wabanku możesz wygrać, załatwiłam sprawy w ofisie* (ang. *office – biuro*), *roaming w Simplusie*. Przykłady te trudno zapisać, przestrzeganie nieodmienności cytatu usuwałoby tę trudność, a jednak paradoksalnie nie wykorzystuje się takiego rozwiązania. I tak źle, i tak niedobrze.

W słowotwórstwie medialnym utrwała się redukcja modeli alternatywnych. Np. przymiotnik z suf. *-owy* utrwała swoją pozycję i zwiększa frekwencję, np. *gazowe rozmowy, afera medalowa, konkurencja autostradowa, afera dopingowa, wojna stalowa, zmowa cukrowa, urlop postojowy, działalność lawinowa, sprawy czystościowe*. Te grupy nominalne mogą być dekodowane tylko w kontekście i w oparciu o wiedzę o świecie.

Słowotwórstwo ubożeje wskutek usuwania wzorów wariantywnych. Oprócz przykładów w kategorii przymiotników trwa nadal tendencja upowszechniania transformacji w nazwach czynności, np. *żądanie zgodzenia się, zamiast zgody, nie ma możliwości przewidzenia, zamiast nie można przewidzieć* itp. Nominalizacja obejmuje wszystkie czasowniki.

W składni upowszechnia się użycie imiesłowu z sufiksem *-ąc* z niezgodnionym podmiotem, np. *czuję się obrażony, wywieszając mnie na liście, obserwując liczbę pacjentek, wszystko wskazuje na to, że..., nasunął się wniosek, oglądając testy, łamie się coraz powszechniej zasadę* związaną z szykiem w grupie nominalnej. Przymiotnik relacyjny pod wpływem języka angielskiego zajmuje w grupie pierwsze miejsce, np. *gazowe rozmowy, unijny przewodnik, unijne członkostwo, internetowy nałóg, patologiczny hazard* itp. Rezultatem stałej kondensacji tekstu jest ubożenie modeli syntaktycznych. Wskazałam tylko na niektóre przejawy odchodzenia od różnego typu norm gramatycznych.

Wiele przykładów nieznajomości ograniczeń selekcyjnych wywołanych semantyką członów zdania umacnia opinię o nieporadności, nieoczytaniu w dobrych językowo tekstach. Słyszymy w telewizji, że dzieci będą *wyjeżdżać nagminnie na kolonie*, że *powódź jest katastroficzna*, że *nastąpi nowy początek kontaktów*, a w frazeologii, iż *pies pogrzebany jest w szczegółach*.

Nie ma potrzeby przekształcać referatu w listę użyć, które Onufry Kopczyński nazwałby kąkolem zaśmiecającym polskie łany. Ich liczebność nasuwa jednak pewną myśl. Czy nie jesteśmy w błędzie, krytykując postawy współczesnych Polaków? Odnosimy przecież ich zachowania językowe do normy, która być może odchodzi w przeszłość! Ostatnie, pełne jej opracowania pochodzą z lat siedemdziesiątych XX wieku [Buttler, Kurkowska, Satkiewicz, 1971].

Nie ma dotąd nowego pełnego opisu poprawności gramatycznej i leksykalnej oraz tak dziś istotnych wzorów zachowań w różnych sytuacjach aktu mowy. Istnieją tylko ustalenia częściowe, dyskusyjne i sugerowane, a nie zobowiązujące kogokolwiek do ich przestrzegania obwarowanego sankcjami społecznymi. Czy zatem można podsumować moje uwagi tylko stwierdzeniem, że nastąpiło rozchwianie normy i zmiana aksjologiczna? Skłaniałabym się osobiście do takiego wniosku.

W wolnym i demokratycznym kraju po krótkim okresie od rozpadu różnych struktur materialnych i pojęciowych język

macierzysty, jego znaczenie, kształt i uprawa (termin Klemensiewiczowski) nie są w społeczeństwie polskim najistotniejszym problemem.

Wniosek taki wypływa pośrednio z obserwacji zachowań więcej niż swobodnych. Zwolennicy przekraczania normy obyczajowej i akcentowania swego społecznego rodowodu znawstwem zasobu polskich wulgaryzmów z pewnością uważają jakiegokolwiek bariery kulturowe za balast, cenią bardziej prowokację, którą programowo zawiera ich idiolekt, niż ugrzecznoną czy uładzoną tradycję.

Trudniej uchwycić społeczne wypowiedzi na temat normy gramatycznej, ale może właśnie ich brak świadczy wymownie o tym, że normatywizacja języka jako żmudna operacja doskonaląca i jej rezultat norma skodyfikowana nie jest dla współczesnych istotna.

Wśród językoznawców pojawiają się nawet opinie, że należy tylko obserwować naturalny rozwój języka, absolutnie weni nie ingerując. Jeśli nadawcy medialni czynią jakieś uwagi metajęzykowe, dotyczą one nieodmiennie wyrazów czy zwrotów kwalifikowanych (często błędnie) jako zbyt potoczne w sytuacji oficjalnej. Jeśli więc czują oni, że istnieje jakaś norma (mglista), jest nią norma sytuacyjna.

Myślę więc, że na tytułowe pytanie odpowiedzieć trzeba następująco: składnikiem kultury współczesnej jest język

swobodny, a wszelkie ograniczenia tej swobody stanowią obciążenie, balast. Taka jest chyba postawa mówiących w mediach, narzucających pewien wzorzec języka.

Bibliografia

- Lakoff G., Johnson M., 1988: *Metafory w naszym życiu*. Warszawa.
- Buttler D., Kurkowska H., Satkiewicz H., 1971: *Kultura języka polskiego*. Warszawa.
- Grybosiowa A., 2000: Modern Polish? „Poradnik Językowy”, z. 8, s. 70-73.
- Jadacka H., 1999: Wpływ mediów na złagodzenie kryteriów poprawności słowotwórczej, w: *Polszczyzna w komunikowaniu publicznym*. Red. W. Gruszczyński, J. Bralczyk, G. Majkowska. Warszawa, s. 27-36.
- Klemensiewicz Z., 1976: *Historia języka polskiego*. Warszawa.
- Kleszczowa K., 2003: Staropolskie adiectiva dicendi. Ze studiów nad semantyką historyczną, w: *Śląskie studia lingwistyczne*. Red. K. Kleszczowa, J. Sobczykowa. Katowice, s. 133-150.
- Leszczyński Z., *Szkice o tabu językowym*. Lublin.
- Majkowska G., 2001: Językowe sposoby aksjologizacji w dyskursie publicznym, w: *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*. Red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska. Warszawa, s. 37-43.
- Puzynina J., 1990: O pojęciu kultury języka. „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 153-162.
- Puzynina J., 1997: *Słowo – wartość – kultura*. Lublin.

Sławkowa E., 2003: O profilu komunikacyjnym polszczyzny. Z zagadnień komunikacji międzykulturowej i etnopragmatyki, w: Śląskie studia lingwistyczne. Red. K. Kleszczowa, J. Sobczykowa. Katowice, s. 334-342.